

## KORESPONDENCJA ALMANACHU MUSZYNY

### HISTORIA AMERYKAŃSKIEGO GENERAŁA Z MUSZYŃSKIM RODOWODEM

(...) Czytałem z uznaniem moją biografię w *Almanachu*, ponieważ jestem, jak to było zaznaczone, wnukiem Antoniego Jurczaka, długoletniego burmistrza Muszyny. Zasadniczo mój życiorys jest zawarty w „Genealogicznej Historii Rodziny Dulackich i Rodziny Jurczaków”, której jestem autorem.

Jednakże uważam za konieczne skorygować pewien wyraźny błąd. Mianowicie w nocie biograficznej w *Almanachu* jest podane jak następuje:

*Po storpedowaniu okrętu Leo Dulacki pływał samotnie przez 33 dni po oceanie w ratunkowej dingi; kiedy w końcu został odnaleziony, ważył niewiele ponad 30 kilogramów.*

Powyższe stwierdzenie jest mylne (...). Faktem jest, że znajdowałem się na pokładzie lotniskowca „Hornet”, kiedy ten został zatopiony. Kiedy zdecydowano porzucić tonący okręt, znalazłem się w wodzie; moja kamizelka ratownicza utrzymała mnie na powierzchni. Po upływie około czterech godzin zostałem wyratowany przez załogę okrętu niszczycielskiego, należącego do naszego Zespołu Operacyjnego.

Jak widać, moja przygoda nie była ani tak heroiczna, ani tak podniecająca, jak to wersja w *Almanachu* opisuje. Co do wagi mojego ciała, to też zapewniam, że od czasu mojego, bardzo odległego, wczesnego dzieciństwa nie ważyłem nigdy 30 kilo.

Uważam, że należy sprostować te nieścisłości.

Z wyrazami szacunku

**Leo J. Dulacki**

*Lt Gen. Piechoty Morskiej*

*Stanów Zjednoczonych*

#### **Od redakcji:**

*Przepraszamy Pana Generała za nieścisłość w tekście w *Almanachu Muszyny* 98. Być może w prawdziwej wersji opis przygody Pana Generała brzmi mniej dramatycznie, ale według nas nie umniejsza to jej heroicznego charakteru. Natomiast fakt, że Pan Generał z takim wdziękiem demontuje szczegóły upiększające jego legendę, napawa nas prawdziwym szacunkiem i sympatią.*

## UWAGI DO ROCZNIKA 1998

### O STĘCZYŃSKIM

(...) Bardzo ucieszyło mnie zamieszczenie w *Almanachu* 1998 fotografii Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego, z którego twarzy — zwłaszcza po wpatrzeniu się w wiele mówiące oczy — można wyczytać piękno i tragizm jego życia. Jako przyczynek do tego zdjęcia dołączam dotyczący Muszyny urywek z jego w 1860 roku wydanej książki pt. „Tatry w dwudziestu czterech obrazach”. (...) Znamienne jest, że Stęczyński w swoim opisie Muszyny podaje także jej drugą nazwę Powroźnik. (...)

Uważam, że Stęczyński zasłużył sobie na to, by wszystko, co narysował i napisał o Muszynie, znalazło się w *Almanachu Muszyny*, dla jakby nadrobienia przemilczenia setnej rocznicy jego śmierci. Niech artykuł o nim w *AM* 1997 i jego fotografia w *AM* 1998 będą dobrym początkiem.

*Od redakcji:*

*W Almanachu 2000 planujemy publikację fragmentów książek B.Z. Stęczyńskiego, łącznie z niezmiernie interesującymi jego szkicami i autoportretem.*

### HOTEL - PENSJONAT „ZORZA” ISTNIEJE!

Wygląda na to, że autor artykułu „Muszyńskie domy, których już nie ma” (*AM* 1998, s. 75-76) został błędnie poinformowany o rzekomo nie istniejącym budynku hotelu „Zorza”, postawionym wiatach 80-tych ubiegłego wieku. Autor mija się bowiem z prawdą, pisząc, że na wprost dworca kolejowego w Muszynie został wybudowany nowoczesny hotel-pensjonat, który został rozebrany po powodzi w 1934 roku. Do dziś zamieszkały budynek dawnego hotelu „Zorza” jest oddalony około 90 m od brzegu Popradu. Między tym budynkiem a brzegiem rzeki znajdują się: polna droga i liczne tory kolejowe (do 1939 roku — cztery), następnie budynek stacyjny, a za nim — jak podano w tekście — znacznych rozmiarów plac na postój samochodów i taksówek, asfaltowa szosa, dom zajęty przez stację kwarantanny roślin, wał przeciwpowodziowy oraz sięgający brzegu Popradu teren zalewowy na czas przyboru wód.

Do II wojny światowej, w miejscu dzisiejszej stacji kwarantanny roślin, były dwa stojące do siebie pod kątem 90° domy, należące do Chaima Weissa, który w budynku murowanym miał restaurację, a w drewnianym mieszkał z liczną rodziną, dopóki go okupant niemiecki nie wywiózł do Grybowa — chyba w 1940 roku. Prawdą jest, że po wojnie domy Chaima Weissa zostały rozebrane i na ich miejscu zbudowano stację kwarantanny roślin.

Budynek, w którym mieścił się hotel „Zorza”, należał przed wojną do państwa Golachowskich, którzy częściowo wynajmowali go letnikom; obecnie mieszkają w nim spadkobiercy przedwojennych właścicieli. Dom ten, ze względu na swój unikalny XIX-wieczny styl architektoniczny, zasługuje na troskliwą opiekę konserwatora zabytków.

W *Almanachu Muszyny* 1994 na str. 56 zamieszczona jest fotografia z 1910 roku, prezentująca na werandzie hotelu „Zorza” kierownictwo budowy linii kolejowej Muszyna - Krynica.

Łączę pozdrowienia

**Roman Chrystowski**

Warszawa

## O KSIĘGACH MELDUNKOWYCH PENSJONATU „BRISTOL” I O NIKIFORZE

Z zainteresowaniem czytam wszystkie zamieszczane w *Almanachu Muszyny* publikacje. Lekturę rocznika 1998 zaczęłam od artykułu Rafała Żebrowskiego pt. *Żydowski pensjonat „Bristol” w Muszynie*. Ku mojemu zdziwieniu, a zarazem satysfakcji, dowiedziałam się, że zamieszczone tam fakty oparte są o *Księgi meldunkowe pensjonatu „Bristol”* z lat 1936, 1938, 1939.

Unikalne te księgi były chwilowo w moim posiadaniu, dzięki synowi Bolesławowi, który prowadząc prace z grupą remontowo-budowlaną w budynku Poczty (dawnym właścicielem tego budynku był Żyd Weiss) znalazł je na strychu. Znając moje zainteresowanie historią Muszyny, oddał mi je, a ja z kolei przekazałam je do Muzeum Regionalnego w Muszynie, na ręce p. Barbary Ruckiej (...).

Moja współpraca z muszyńskim Muzeum zaczęła się ponad dwadzieścia lat temu. Z niezyczącą już panią kustosz Wiesławą Czernieć odwiedzałyśmy muszyńskie domostwa, poszukując kolejnych muzealnych eksponatów. Była to z mojej strony praca społeczna, bez liczenia na jakiegokolwiek gratyfikacje.

W przygotowywanym 9-tym roczniku *Almanachu* ma ukazać się tekst i ilustracje poświęcone postaci Nikifora. Ponieważ Nikifor był w moim rodzinnym domu (przy ulicy Kościelnej 36, obecnie 57), posiadam więc różne informacje o jego życiu. Przekazałam je p. Z. Wolaninowi z Muzeum w Nowym Sączu. Uczestniczyłam też jako świadek w rozprawie sądowej w Gorlicach, gdzie chodziło o oficjalną zmianę nazwiska Nikifora Krynickiego na Epifaniasza Drowniaka. W moim domu zwracano się do niego imieniem **Prymon**.

Z poważaniem

**Helena Jarosz**

Muszyna

### **Od redakcji:**

*Dzięki pomocy takich muszyńiań, jak pani Helena Jarosz, chwytny w wątki historii naszej „małej ojczyzny”, przechowując dla potomnych cenne dokumenty i jeszcze cenniejsze wspomnienia. Dziękujemy.*

## PRZYGODA W POPRADZIE

W drugiej połowie września 1998 roku przebywałam na wczasach rehabilitacyjnych w „Wiarusie” w Muszynie - Złockiem. Byłam już po raz drugi w tej malowniczej miejscowości, ale dzieliło te pobyty aż 47 lat! Niemniej po tak długim okresie odnalazłam dom, w którym spędziłam dwutygodniowe wczasy z FWP w 1951 roku. Pomogła mi w tym wskazówka siostry zakonnej z kościoła św. Józefa, która w okazanym jej zdjęciu rozpoznała budynek „Wanda”. W kawiarence sympatyczna pani potwierdziła, że trafiłam pod właściwy adres i wręczyła mi interesujący egzemplarz *Almanachu Muszyny*, z którego dowiedziałam się wielu ciekawostek z życia Waszego pięknego miasteczka.

Podczas mojego pierwszego pobytu w Muszynie Poprad zgotował mi niezłą przygodę. Nie znając właściwości rzek górskich, to znaczy szybkości nurtu przy śliskim, kamienistym podłożu, założyłam się, że przejdę na drugą stronę rzeki. Poprad poniósł mnie z miejsca naprzeciw „Wandy” aż do mostu (był on wtedy nieco dalej), rzucając mną o wystające głazy. W końcu udało mi się uchwycić jednego z nich i poczekać na szlafrok, gdyż z mojego kostiumu kąpielowego zostały strzępy. Koleżanki z pokoju miały niezły ubaw i wygrały zakład. Na szczęście, oprócz kilku otarć, nie doznałam większych obrażeń. Nauczyło mnie to jednak szacunku dla niewinnie wyglądających, płtykich (do kolan) rzek górskich.

W 1968 roku przebywałam również w okolicy. Tym razem były to „wczasy pod gruszą” u księdza Pamuly na plebanii w Tyliczu. Zadziwił on wszystkich swoim zaangażowaniem w stworzeniu domowej atmosfery, co udało się w stu procentach. Był wszechstronny, gdyż radził sobie i na rusztowaniu cerkiewki, która akurat wtedy była w remoncie, jak i w kuchni, gdy trzeba było pomóc przy lepieniu pierogów. Wspominam tamten turnus bardzo ciepło. W trakcie tegorocznego pobytu w Muszynie, we wrześniową sobotę pojechałam do Tylicza, ale już księdza Pamuly tam nie ma.

Jest podobno w parafii w Czchowie.

Być może ta krótka relacja z mojej podróży w przeszłość zainteresuje Państwa. (...)

Załączam do listu zdjęcie, które utrwaliło moment wyjazdu na dworzec w Muszynie; niestety nazwiska osób towarzyszących zamazał czas i przeżycia, jakie były moim udziałem w późniejszych latach.

Z wyrazami szacunku

*Urszula Mierzejewska*  
Wrocław

